

Prof. Piotr Kunce

Kraków, 29.12.2019

ul. Siemiradzkiego 23 m.11

31-137 Kraków

(emeryt. profesor ASP w Krakowie)

Recenzja pracy habilitacyjnej

dr Tomasza Walenty

z Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie

– Wydział Nowych Mediów

Nie zdarzyło mi się dotychczas abym tak bardzo zmienił swój ogląd pracy przedstawianej do habilitacji jak w przypadku pana Tomasza Walenty. Nie będę krył, że grafika wektorowa, która tak rozpowszechniła się w Polsce (ale nie tylko) nie jest moją ukochaną formą wizualną. No, oczywiście z szeregiem wyjątków – tam gdzie płaska, prosta plama jest potrzebna, jej forma niecodzienna czy nieoczekiwana, trafna do przedstawianej idei, to bardzo, bardzo szanuję mistrzów takich rozwiązań. Mogę służyć przykładami Shigeo Fukudy, Michela Bouvet'a, Alaina LeQuerrec'a czy Eugeniusza Skorwidera i Lexa Drewinski'ego – mistrzów uproszczeń i wspaniałych plakatów czy satyrycznych memów – jak w przypadku Skorwidera.

Siadałem pełen obaw, że oto znowu przyjdzie mi pisanie recenzji negatywnej – niezbyt przyjemnej dla kandydata. Tymczasem czytając pracę teoretyczną Walenty z przykładami jego prac ilustracyjnych dla kolumny tygodnika Wall Street Journal i innych zrozumiałem, że nie mogę do jego aktywności przykładać mojego metra z Sevres, ponieważ to świat zupełnie inny, świat o którym już zapomniałem.

Przez wiele lat byłem bardzo krytyczny do naszego modelu kształcenia projektowania graficznego. Może byłem niesprawiedliwy przez skażenie charakterem Wydziału Grafiki w Krakowie, gdzie nie udawało się przekonać kolegów artystów o tym, że grafika warsztatowa i projektowanie graficzne nie są tym samym a wprowadzanie przedmiotu semiotyka, o której za moment wspomnę, nie jest w 21 wieku fanaberią.

Nie wiem, gdzie wsadzić tego typu aktywność, jaka prezentuje Tomasz Walenta. Nie jest to rysunek satyryczny, bo gdyby był to musielibyśmy go porównywać z Jackiem Gawłowskim, Andrzejem Mleczo, Dudzińskim, Andrzejem Krauze (tym sprzed lat dopóki nie zgłupiał na punkcie PiS).

Nie możemy go porównywać, bo to inna szufladka, gdzie **trzeba reagować natychmiast** tworząc komentarz do dostarczonego tekstu lub jego syntetyczną interpretację.

Liczba ilustracji-komentarzy, które wykonał Walenta jest ogromna. Ich **ilość** wystarcza na nadanie autorowi kilku tytułów bez wchodzenia w szczegóły jego twórczości - jego prace są doceniane jako przykład syntezy formy, znaczenia. Piszę o ilości i trafności. Troszkę trudniej jest mówić o ich wartości artystycznej, takiej o jakiej na ogół mówimy przy ocenie „dzieła”.

I tu włącza się mój „bezpiecznik” aby nie dotykać, nie porównywać z wymienionym wcześniej twórcami bo praca Tomasza Walenty to inna bajka. Pisze w swoim autoreferacie o wpływie i posługiwaniu się semiotyką przy odczytywaniu tekstu i przekładaniu go na język wizualny. Pisze o swoistym, skrótowym tłumaczeniu tekstu, słów na język „obrazkowy”. No właśnie – ta wiedza o znakach i zrozumienie jej zasad (czasem skomplikowanych, czasem mniej) jest naczelną cechą jego rysunków, które w celny sposób muszą komentować tekst. Wszyscy projektujemy teraz tak, aby być zrozumiałymi, przemycając metafory lepiej lub gorzej czytelne. Okres swawolnego hasania polskiego plakatu skończył się. Był związany z inną sytuacją, która mu taką możliwość dawała a na dodatek miał wybitnych artystów związanych z nim.

Nie tak dawno zmarły Umberto Eco wykorzystał semiotykę, tworząc komunikacyjną teorię dzieła literackiego, którego znaczenie powstaje w relacji do trzech pojęć: intencji autorskiej, intencji dzieła i intencji czytelnika. Wydaje mi się, że Walenta świadomie wykorzystuje ten trójpodział dokładając intencję wizualną.

Walenta pisze o swoich osiągnięciach plakatowych, udziałach w wystawach. Nie specjalnie widzę w nich szczególne cechy warte wyróżnienia. Nie on jedyny próbuje swoich sił w antyestetycznych, dosyć prymitywnych sposobach zaistnienia w plakacie dzięki niechlujnemu, odręcznemu liternictwu i marnej formie rysunkowej. Niewątpliwie miał na to wpływ okres studiów w ASP w Warszawie, gdzie prof. Majewski zalecił mu oderwanie się od swoich przywiezionych z Kanady przyzwyczajęń, naśladowań i poszukiwanie siebie. Nie do końca jestem pewien czy to „szukanie” się już skończyło. A jeśli już jestem przy tutorach: dwukrotnie pisałem recenzje profesur dla wykładowców w Łodzi, raz pozytywną, raz nie. Zapamiętałem z obu referatów bardzo piękne słowa o ich promotorach z okresu studiów. Dlaczego to wspominam? Dlatego, że pan Walenta powinien coś napisać o Alfredzie Hałasie, dzięki któremu pracował w UQAM...

Wśród prezentowanych prac wyróżniam zdecydowanie plakaty: PRIMAL BRANDING 1 i PRIMAL BRANDING 3 dla klienta Thinktopia, BETSY DEVOS HAS INVESTED MILLIONS IN THIS ‘BRAIN TRAINING’ COMPANY. SO I CHECKED IT OUT dla Washington Post, WHY DOES DONALD TRUMP DEMONIZE CITIES? dla YuMe i okładkę SURVIVAL GUIDE 2017 dla AdAge

Ale wracam do działalności bieżącej Walenty - warto zmierzyć się z nią próbując dorzucić kilka uwag, aby nie wszystko przebiegało tak jak przeprowadzane obecnie postępowania niższe, doktorskie, które napawają przerażeniem co się dzieje w plastycznym szkolnictwie artystycznym. Milcząco uczestniczymy w tym procederze, wysłuchując i oglądając bełkot kolejnych, promowanych doktoratów a przy okazji ich recenzentów i promotorów. Otóż niewątpliwie ma rację Walenta pisząc o przekleństwie pracy w agencji czy ogólnie nazywanej korporacji. Dla kogoś, kto chce coś więcej od siebie niż tylko wykonywanie poleceń (jeden z komentarzy T.W. dla WSJ)) to jedyna droga do własnej działalności. Ale... ale i ta niesie za sobą miny. Pracując dla jednego klienta poznajemy jego gusty a mając nad głową co tygodniowy miecz Damoklesa ulegamy sztampe. Tomasz Walenta wybrał dobrze prace do swej prezentacji – te lepsze, bo niemożliwym jest stale pracowanie na wysokim C. Prostota jego ilustracji podyktowana jest potrzebą późniejszej animacji. Więc nie dziwny się, że taki mają charakter. Wyraźnie mówię CHARAKTER nie STYL. Jestem bowiem zdania, że tego typu formę wizualną mogę spotkać i w Meksyku i Brazylii i Stanach i szeregu krajów europejskich. Więc – zwracam się do pana Walenty – warto trochę pracować nad rozwojem i stawiać sobie stale jeszcze wyższe wyzwania. To nie zamienia faktu, że bardzo dobrze oceniam trafność skojarzeń i ich przekaz. Szczegółowo oglądam jego prace, których wiele porusza ważne tematy. Ostrzega, komentuje, apeluje. Wydaje mi się, że jednak wpadł w pułapkę, którą sobie sam zastawił. Minimalizm formy i oszczędność środków to arsenał tak mały, że powoli wyczerpuje się. Autor nie stawia sobie przez te ograniczenia wyzwania formalnego przez co wysusza sam swoje prace z emocji, która jest tak potrzebna w budowaniu swojego stylu. Doceniam to ujednoczenie formy ale widzę życzę sobie jakiegoś błędu, dotknięcia ręki a nie tylko bezwzględnej i nadrzędnej estetyki Ilustratorowej proveniencji.

W 2012 roku miałem honor uczestniczyć w obradach jury Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie u boku przewodniczącego Alain'a Weil'a, znanego krytyka, specjalisty i znawcy szczególnie plakatu. Weil był ostrym i zdecydowanym sędzią szczególnie w czasie kwalifikacji do wystawy. Jego zdaniem źródłem plakatu jest zdecydowanie reklama – to na jej potrzeby tworzyli Cheret i Toulouse Lautrec. Reklamę postrzegał jednak na tyle szeroko aby widzieć w niej także plakat agitacyjny jak i promujący film, teatr, wydarzenie muzyczne czy promocję produktu. Weil uznawał zadrukowany arkusz papieru za plakat dopiero wtedy, gdy przeszedł spotkanie z klientem, dla którego wykonujemy projekt, czyli kiedy podlegał odbiorowi.

Jury przyjąwszy te zasady cięło bezlitośnie druki cyfrowe, które zawierały zaledwie tytuł w postaci jednego, dwóch słów, plakaty będące odpowiedzią na hasło konkursowe czy zadanie szkolne jakich

teraz pełno na całym świecie a w Azji szczególnie. Tendencja tworzenie plakatów na „zamówienie społeczne” rozlała się po świecie. Trzęsienie ziemi, zamach, powódź, rewolucja, zbrodnie państwowe lub terrorystyczne, religia a w końcu hommage dla żyjącego lub zmarłego stają się tematem wzniosłym a projektanci odkreślają sobie dobry uczynek za wzięcie udziału w wystawie i śpią spokojnie bo „zrobili coś” dla dobra wyższego.

Na Facebooku odbywa się lajkowanie zamieszczających te prace „poruszonych do głębi twórców”. Prezentacja własnego ego bierze się z omamienia możliwością uzyskania popularności w otoczeniu cyfrowym, w którym łatwiej robi się szybką karierę. Łatwo napisać HUNGER albo WAR albo ECOLOGY... Oceniana przez podobnych projektantów, nie pracujących na styku twórca-klient łatwo zostaje wyniesiona na ołtarze.

Weil rozumiejący potrzebę informacji przekazywanej przez plakat, żyjący we Francji, gdzie plakat istnieje a nawet przeżywa renesans, gdzie przeciwnie do polskich doświadczeń z okresu socjalizmu nie wystarcza tekst w postaci tytułu sztuki, autora i nazwy teatru, gdzie autokreacja jest podporządkowana przekazowi, był wrogiem tej formuły. Trudno się było z nim nie zgodzić...

Piszę o tym dlatego, bo Walenta jest przykładem zawodowca. Nie wygłupia się z twórczością „sobie a muzom” ale mozolnie w każdym tygodniu przekazuje jakąś skróconą myśl funkcjonującą oczywiście tylko w towarzystwie rozwiniętego tekstu. Doceniam ten charakter i nakład jego pracy. Nie lubię skopiowanych tekstów z CV ale w tym przypadku warto to zrobić bo mało z nas przechodziło taką „szkołę”. Oto jego działalność po studiach:

Grafik i ilustrator dla: Time magazine, Foreign Policy, The New Republic magazine, The Boston Globe, The New York Times, The Chicago Tribune, The Washington Post, OLAM Magazine, The Wall Street Journal, Forbes Magazine, Columbia Journalism Review, Oxford University Press, Sunday Magazine, Harvard Business Review, Scholastic, The National Post, The Scientist, Yale School of Public Health, Nautilus Magazine a w Polsce: Dziennik, Newsweek, FUTU, Przekrój, Dziennik Gazeta Prawna, Wprost, Magazyn Podróże, Magazyn Pismo, Instytut Adama Mickiewicza, Muzeum Żydów Polskich.

Dydaktyka

Poruszyłem wcześniej problem kształcenia w polu projektowania graficznego w Polsce. W swoich wielu podróżach obserwowałem różne sposoby wprowadzania posługiwania się komputerem w procesie dydaktyki. Nie jestem wyrocznią. W dobrej szkole l'intuit lab w Paryżu studenci dostają to narzędzie dopiero na trzecim roku. Może to za późno ale czy od początku trening komputerowy jest potrzebny w ilustracji? Oglądając różne efekty wizualne pracy Tomasza Walenty ze studentami mam dosyć krytyczny stosunek do nich. Wiedza ogólna studentów na I roku jest niska. Stąd częste posługiwanie się przez nich stereotypami czy wręcz gotowcami. Tak samo było na wydziale, gdzie

pracowałem. Wydaje się, że lepiej poświęcić ten czas na manualne przygotowywanie odpowiedzi na zadawane proste, pojęciowe tematy. Chyba wszyscy taki trening przechodziliśmy i dobrze funkcjonował.

Obserwuję, że Walenta swoją wiedzę i duże doświadczenia przekazuje studentom prowadząc ich w rozwoju umiejętności zawodowych, ale także przez dialog i dyskusje z nimi rozwijając ich zdolności kreatywne a może ważniejsze, horyzonty intelektualne. Jego zajęcia są bezpośrednio związane z nauką semiotyki, która tak bardzo jest potrzebna teraz projektantom graficznym. Doradzałbym jednak większe ograniczenia w tematach wstępnych aniżeli dawanie do rozwiązania konkursów na plakat.

Opisana w skrócie jednorodna, działalność projektowa i pedagogiczna Tomasza Walenty, którą mogłem ocenić na podstawie otrzymanej dokumentacji upewnia mnie, że całość postępowania została przeprowadzona prawidłowo. Cała jego działalność i dorobek wypełniają całkowicie wymagania habilitacyjne w obszarze sztuki piękne. Zdolność przekazywania motywacji i umiejętności studentom Wydziału stała się przyczyną do wszczęcia postępowania habilitacyjnego dr Tomasza Walenty, które ma swoje zakończenie.

Zapoznawszy się i oceniając poziom przygotowanej pracy habilitacyjnej, artystyczny wymiar twórczości kandydata, jego pracę dydaktyczną i organizacyjną, popieram w pełni wniosek z Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie – Wydział Nowych Mediów o nadanie mu tytułu doktora habilitowanego w dziedzinie sztuk plastycznych.

A handwritten signature in dark blue ink, reading "Piotr Kunce". The signature is fluid and cursive, with a long horizontal stroke at the beginning.

Prof. Piotr KUNCE